


Przejdzie bokiem?

Wciąż ważą się losy odnogi rurociągu jamalskiego, która wg pomysłów rosyjskich inwestorów miałaby przeciąć cenne przyrodniczo tereny Bieszczadów i Beskidu Niskiego. Trudno w tej sprawie w ogóle mówić o faktach, gdyż wszelkie rozmowy toczą się za szczelnie zamkniętymi drzwiami, a do opinii publicznej docierają zaledwie ich echa. Nie wiadomo dokładnie, którędy miałaby biec "wielka rura", jakie są warianty alternatywne, które z cennych przyrodniczo obszarów są zagrożone lokalizacją inwestycji (nie tylko na południowym wschodzie kraju - rura ma biec z terytorium Białorusi na południe Polski, po drodze przechodząc prawdopodobnie przez Polesie), kiedy zapadną ostateczne decyzje, jaki jest planowany czas rozpoczęcia robót w terenie. Jednym słowem jest to projekt dość enigmatyczny.

Ostatnio coraz częściej jednak mówi się o zaniechaniu lub wstrzymaniu na kilka lat całej inwestycji. Do prasy  rosyjskiej i polskiej przeciekły informacje na temat planów inwestycyjnych GAZPROM-u, budowniczego "pieremyczki", której przebieg wywołuje tyle emocji w środowisku obrońców przyrody. Ze względów ekonomicznych (duże koszty inwestycji i transferu gazu, konieczność importu tego surowca przez chłonny rynek Wielkiej Brytanii), rozważa się poprowadzenie nowego rurociągu dnem Bałtyku. W ten sposób gaz z północnej części Rosji transferowano by do krajów Europy Zachodniej i Południowej z pominięciem Białorusi, Polski i Słowacji. Wcześniej sądzono, że poprowadzenie rurociągu dnem morza byłoby dużo bardziej kosztowne niż lokalizacja naziemna. Ostatnio okazało się jednak, że istnieje możliwość położenia go na mniejszej głębokości, co znacznie redukuje koszty takiego rozwiązania. Pojawili się także skandynawscy przedsiębiorcy chętni do zainwestowania sporych sum w to przedsięwzięcie. Być może zatem obejdzie się w naszym kraju bez kolejnej "wielkiej rury".

Wiele zależy jednak od postawy rządu polskiego. Rurociąg oprócz kłopotów oznacza też korzyści - przede wszystkim środki ze stałych opłat za transfer gazu przez terytorium naszego kraju. Są one co prawda, wg ekspertów, mocno zaniżone na naszą niekorzyść, niemniej jednak w ogóle są, gdy w przypadku gazociągu na dnie Bałtyku nie byłoby ich w ogóle. W takiej sytuacji rząd polski może zacząć kusić Rosjan korzystniejszymi niż dotychczas warunkami dotyczącymi lokalizacji rurociągu. Ot, na przykład zrezygnować z forsowania wariantu śląskiego i przystać na przebieg przez Bieszczady lub Beskid Niski. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że GAZPROM przystał na śląską lokalizację rurociągu, ale pod warunkiem, że Polska... pokryje różnicę w kosztach obu wersji. Ponieważ wersja śląska oznacza wydłużenie trasy rurociągu o wiele kilometrów, szacuje się, że będzie ona droższa o ok. miliard dolarów. I to właśnie okazja zaoszczędzenia tych pieniędzy plus chęć nakłonienia Rosjan do poprowadzenia gazociągu przez nasz kraj zamiast dnem Bałtyku może okazać się argumentem na rzecz lokalizacji inwestycji na cennych przyrodniczo terenach południowo-wschodniej Polski.

Musimy dać do zrozumienia obecnej ekipie rządowej i jej następcom, że nie zgadzamy się na kupczenie naturą, a oszczędności nie mogą się dokonywać kosztem przyrody. Rozwój gospodarczy, nowe inwestycje, opłaty za tranzyt gazu - to nie są korzyści usprawiedliwiające zniszczenie pięknych i cennych terenów.

Remigiusz Okraska